

Cena 50 gr.

REDAKCJA: LWÓW, JAKÓBA STRZEMIĘ 8

1 września 1936 r.

WYDAJEMY WE LWOWIE  
21 NUMER PISMA

# Sygnaly

miesięcznik • sprawy społeczne • literatura • sztuka • •

ADAM MICKIEWICZ

## TRYBUNA LUDÓW

Położenie Europy jest tego rodzaju, iż niepodobni-  
stwem jest na przyszłość, by jakiś naród mógł w od-  
osobnieniu od innych kroczyć po drodze postępu, jeśli  
nie chce sam siebie narazić na zgubę i przez to zaszkodzić  
sprawie ogólnej.

Wrogowie ludu w Europie nie przestali działać so-  
lidarnie; na każdym kroku czynem stwierdzają tę soli-  
darność. Świadomi więcej, niż ktokolwiek inny, swych  
wspólnych niebezpieczeństw, związali się oni z sobą, jak  
nigdy przedtem. Taktyka ich polega na tem, żeby uży-  
wać wszystkich swych sił rządowych przeciwko każdej  
narodowości, wyzwalającej się zosobna, i zgniatać w ten  
sposób jedną po drugiej i jedną przez drugą. Ich plany,  
oddawna ułożone, wychodzą na jaw dopiero w wykonan-  
niu; opierają się zaś na dokładnych danych, według któ-  
rych obliczono wszystkie egoistyczne interesy rządu, ja-  
koteż jednostek, na nie wpływ mających, i oceniono stopień  
ambicji, jako pobudki działania przyświecającej im  
wszystkim.

Wrogowie ludu w Europie mają potężnych sprzy-  
mierzeńców, przez których wpływają na samo centrum  
ruchu ludowego; mają sprzymierzeńców we Francji,  
a więc pośród narodu, który jest szermierzem idei i in-  
teresów ludowych w Europie, bo wszyscy, zarówno  
przyjaciele, jak nieprzyjaciele, przyznają Francji inicja-  
tywę europejską. Lecz również na jaw Francji znajdują się  
nasi najbardziej nam oddani przyjaciele, podobnie jak  
najzręczniejsi i najsilniejsi spośród naszych wrogów.

Jedynie tylko Francja wie, ile ją kosztowała ta ini-  
cjatywa; naszym obowiązkiem jest powiedzieć jej otwar-  
cie, ileby ją kosztowała jej utrata. W lutym ta Francja  
rewolucyjna utrzymała się przy niej przez akt europej-  
skiego znaczenia; utworzyła mianowicie rzeczpospolitą  
i przez usta ludu odwołała się do zasady solidarności  
w chwili i pośród takiego stanu rzeczy, kiedy dawny  
ustrój sądził, iż odzyskał był nazawsze wszystkie swe  
prawa i nazawsze głosił się tryumfator.

Zasada, wygłoszona przez lud francuski, staje się  
rzeczywistością; pociąga ona za sobą pewne zobowiąza-  
nia Francji na przyszłość; atoli z drugiej strony inne  
ludy, które były świadkami jej urzeczywistnienia i wcie-  
lenia, a które Francji zawdzięczają jej zjawienie się,  
obowiązane są pracować solidarnie nad zapewnieniem  
jej panowania także we własnych swych krajach.

Bezpośrednim interesem stronnictwa ludowego, je-  
dynego stronnictwa naprawdę postępowego w tym kra-  
ju, jest stworzenie między Francją, dążącą do zbudowa-  
nia swej przyszłości, a Europą, pracującą nad wyzby-  
ciem się przeszłości, stosunków rzetelnych, a tem samem  
zupełnie nowych, albowiem dotychczas rzetelność  
polityczna nie istniała.

Wytworzenie nowych stosunków, celem zapewnie-  
nia tryumfu sprawie ogólnej, wymaga koniecznie znajo-  
mości terenu, na którym ścierają się nowe interesy, ja-  
koteż wszystkich czynników sprzyjających lub wrogich  
ruchowi ludowemu, czynników religijnych, socjalnych,  
narodowych, politycznych, ekonomicznych.

Dzieło, jakie podejmujemy, natchnione myślą przy-  
świecającą nowej Europie, jakkolwiek jest francuskim,  
jednak w poczuciu swych obowiązków i potrzeb nie  
może ograniczyć się do środków wyłącznie francuskich.

\* \* \*

Jest to stwierdzonym faktem, że między Francją re-  
wolucyjną a starą Europą istnieje nieprzejednana nie-  
przyjaźń.

\* \* \*

Od pewnego czasu konfiskaty dzienników ludo-  
wych i wyroki skazujące nie ustają.

\* \* \*

Idee ludowe zrobiły już pewien postęp; lud kroczy  
ciągle naprzód i to tem szybciej, o ile mniej go zatrzy-  
mują dyskusje teoretyczne i prawnicze. Nie wystarczy  
wzywać lud do obrony prawa na tej podstawie jedynie,  
że to jest prawo; teraz trzeba mu jasno wytłumaczyć,  
dlaczego zależy tak bardzo na wykonywaniu tego pra-  
wa, jaki z tego prawa chce się zrobić użytek.

\* \* \*

Kapłani i prałaci, wy oczekujecie zbawienia tylko  
od złota, kanonu i protokołów, i środków tych, których  
sami nie posiadacie, żądacie od władzy ziemskiej; wy,  
którzybyście powinni dźwignąć i zbawić ziemię, żądacie  
od ziemi, żeby was dźwignęła i zbawiła.

Nie mówcie, że ludy was opuszczają. Wyście je  
opuścili; one was szukają na waszym posterunku, i nie  
znajdują was tam; one pragną się dźwignąć, a wy je  
w dół ściągacie. Posiadaliście niezwykłą moc skar-  
by niepożyte, które dają życie, a wyście je opuścili, te  
skarby niebios, dla skarbów ziemi, które zabijają ducha.

\* \* \*

Szanowni przedstawiciele starego świata jednak nie  
mogą się wykazać innem pełnomocnictwem, prócz sta-  
rych tytułów byłych rojalistów, byłych legitymistów,  
byłych prokuratorów, tytułów, których znaczenie pole-  
ga na biletach bankowych. Jest rzeczą starego społec-  
zeństwa, czy przyjmie takie przedstawicielstwo. Zna-  
my już jego przeszłość i bilans moralny.

Filozofowie ze szkoły Woltera, bankierzy żydowscy,  
potomkowie krzyżowców, łączą się dla wspólnego inte-  
resu. Rozdzieleni doniedawna uczuciami religijnymi,  
różnych dotychczas zapatrywań politycznych, znajdują  
wreszcie dogmat wspólny, dogmat interesu.

Propaganda jest już zorganizowana: biura, kasa, ko-  
miwojażerowie — wszystko to jest; werbuja apostołów.

Prócz tego dogmatu nie mogą przeciwstawić socja-  
lizmowi żadnego innego: obecnie zbierają apostołów ce-  
lem głoszenia go.

Ta ohydna parodia najszlachetniejszej działalności,  
parodia apostołstwa, parodia propagandy i łączenia się  
ta parodia, która sama się głosi antysocjalistyczną, jest  
czemś głęboko zasmucającym dla tych, którzy, jak my,  
nie przestają wytrwale wierzyć w możliwość organicz-  
nego, prawidłowego i legalnego postępu.

\* \* \*

Ostatnie rewolucje dowiodły pewnych prawd poli-  
tycznych, które powinny być na przyszłość przyjęte ja-  
ko pewniki, jako to:

Lud, który walczy o niepodległość lub rozszerzenie  
swych swobód, ma prawo uważać za swych natural-  
nych wrogów wszystkie dawne dynastie i wszystkich  
członków dynastji, jakkolwiekby oni szanownymi byli  
w swem życiu prywatnem. Ten lud powinien niedowie-  
rzać wysokim dygnitarzom Kościoła, którzy wszyscy  
jednakowo żywią kult dla absolutyzmu, bez względu,  
czy absolutyzm ten jest mahometański, heretycki czy  
nawet ateistyczny.

Nakoniec, należy odrzucać pomoc arystokratów,  
a zwłaszcza tych, którzy służyli lub doradzali rządowi  
uciskającemu lud.

Gdyby obecne rewolucje zdobyły były dla ludzko-  
ści tylko te pewniki, byłoby to już wielkim krokiem  
naprzód.

\* \* \*

Socjalizm jest to wyraz zupełnie nowy. Kto stwo-  
rzył ten wyraz? Niewiadomo. Najgroźniejsze wyrazy są  
te, których nikt nie utworzył, a które każdy powtarza.  
Lat temu pięćdziesiąt wyrazy rewolucja i rewolucyjny  
były również neologizmami i barbaryzmami.

Urzędowo zjawiał się socjalizm po raz pierwszy pod-  
czas dni lutowych w programach ludowych. Nazwiska  
autorów tych programów są niewiadome. Jakaś niezna-  
na ręka nakreśliła w nich wyraz „socjalizm“ ku wiel-  
kiemu przerażeniu wszystkich zadowolonych Baltazarów  
Francji.

Stare społeczeństwo i wszyscy ci, którzy je repre-  
zentują, nie zrozumiawszy znaczenia tego słowa, wy-  
czytali w niem wyrok swojej śmierci. Stare społeczeń-  
stwo wzywa Chaldejczyków ministerjalizmu i policji...  
żeby wymazać ten wyraz, którego odcyfrować nie moż-  
na. Wymazać, to nie znaczy jeszcze zniszczyć. Nie moż-  
na wymazać słów, które się powtarza po tysiąckroć  
dziennie w pismach publicznych, a które stały się ha-  
słami stronnictw politycznych. Nie można zniszczyć  
stronnictwa politycznego przez to, że mu się zabrania  
głosić jego hasło, jego zasadę.

Odmówić przyjęcia walki nie znaczy to jeszcze uni-  
knąć niebezpieczeństwa; odmawianie przyjęcia walki ze  
strony starego społeczeństwa dowodzi nam wystarcza-  
jąco, że ono ma świadomość niebezpieczeństw, jakie mu  
grożą. A niebezpieczeństwa te są rzeczywiste. Stare spo-  
łeczeństwo widzi się zagrożone ze wszystkich stron.  
Nie brak mu pewnością prokuratorów ani żandarmów.  
Rozporządza ono większym zasobem sił brutalnych, niż  
miało kiedykolwiek państwo rzymskie lub rosyjskie.  
Czego mu jednak brak, to podstawy moralnej, przeko-  
nania, idei.

\* \* \*

Socjalizm nowoczesny jest niczem innym, jak wy-  
razem poczucia równie dawnego, jak poczucie życia, wy-  
razem poczucia tego, co jest niezupełnem, ukróconem,  
anormalnem, a przez to tego, co jest nieszczęsnem w na-  
szym życiu. Poczucie socjalistyczne jest wzlotem ducha  
ku lepszemu bytowi, nie indywidualnemu, ale wspólne-  
mu i solidarnemu.

\* \* \*

Będąc całkiem nowym, socjalizm ma nowe pragnie-  
nia, nowe zapęły, których ludzie starego społeczeństwa  
zrozumieć nie potrafią, tak, jak pragnień młodzieńca  
nie mogą zrozumieć dzieci albo zdziecinniali starcy.

\* \* \*

Radzimy... każdemu religijnemu wieśniakowi, by  
nie dowierzał ludziom, którzy podczas wyborów będą  
mu mówić o religji, a przedewszystkiem tym, którzy  
wygłaszać będą te religijne słowa z pewnym akcentem,  
wśród pewnych gestów, które wieśniak zna doskonale,  
gdyż zauważył je niewątpliwie u faktorów i agentów  
handlowych, a które określiłby najlepiej można, jako  
jezuickie.

Radzimy mu także nie ufać książkom, broszurom  
i wydawnictwom, zatwierdzonym przez rząd i ducho-  
wieństwo, a roznoszonym przez ludzi religijnych z urzę-  
du... Ci ludzie mówią o religji tylko ze względu na wy-  
bory. Ze względu na wybory także podnoszą obłudnie  
kwestję własności.

\* \* \*

Demokracja wchodzi w tę fazę, w której stać się  
koniecznie musi wojującą. To właśnie będzie odróżniać  
przyszłych demokratów od tych, którzy pracowali do-  
tąd tylko jako teoretycy i ludzie przeczenia.

Demokracja wojująca powinna twierdzić, działać,  
walczyć i zwyciężać. Do tego potrzebny jest plac boju  
i wódz. Niewątpliwie będzie musiała jeszcze wiele bu-  
rzyć, lecz burzenie nie powinno być już jej głównym  
celem.

(Dzieła Adama Mickiewicza wydał Tadeusz Pini.  
Lwów — nakładem Księgarni H. Altenberga. Tom III.  
str. 167—249. Trybuna ludów. Przełożył z francuskiego  
Bolesław Kielski. — „Trybuna ludów“ wychodziła po  
francusku w Paryżu od 14 marca do 16 października  
1849 r. Głównym jej współpracownikiem był Adam  
Mickiewicz.)

STANISŁAW SALZMAN

# TRAGEDJA DROBNOMIESZCZAŃSKA

W Niemczech hitlerowskich ukazały się dwie książki o Robespierre (P. Rohdena i F. Sieburga). W Francji szkoła robespierrezysty Mathieza bierze górę nad obozem dantonistycznym Aularda, przyczem linja podziału w praktyce politycznej jest tak niewyraźna, że niewiadomo, czy „robespierrezystą” nie jest przypadkiem... Jerzy Valois. lub czy dantonistą nie jest „prawowierny” komunist Thorez. Trocki, piętnujący namiętnie wszelkie niekonsekwencje biurokracji stalinowskiej, pomawia ją o tendencje termidorjańskie, używając słownictwa ideologicznego lewego skrzydła jakobinizmu. Agraryzm czeski i polski, oraz socjologja Chestertona, która proklamuje rewolucję drobnej własności przeciw nadużyciom wielkiego kapitału, wykazują niepokojące podobieństwa z koncepcjami Nieprzekupnego i jego ucznia St. Justa. Wódz Czarnego Frontu Otto Strasser demaskuje w swoich dziełach i co tygodnia w swoim organie prasowym zbrodnie i zdrady „Żyromy hitlerowskiej” i przeciwstawia jej swoją „rewolucyjną, jakobińską” teorię socjalizmu ludowego. Możeby nawet inż. Doboszyński szukał dla swego terroryzmu „narodowego” analogij i sankcyj w terrorku Robespierre'a, gdyby nie wiedział dobrze, że Wielka Rewolucja francuska była wymysłem Żydów i Kominternu.

Wszystkie te fakty mają swoją szczególną wymowę. Świadczą, iż w ramach ciągle aktualnego procesu poznawania i pogłębiania dynamiki rewolucyjnej 1789 r. coraz żywsze zainteresowanie dla swej aktualności budzi etap dyktatury Konwentu, heroicznego, jeśli idzie o walkę z wrogiem zewnętrznym Francji republikańskiej, tragicznego, jeśli idzie o walkę społeczną i polityczną, prowadzoną przez Robespierre'a, Couthona i St. Justa z o wiele groźniejszym, bo zamaskowanym wrogiem wewnętrznym. Historia się nie powtarza, ale w poszczególnych swych okresach, zasadniczo odmiennych i różnych, wykazuje analogie, wynikające z niezmiennych praw powstawania i przemijania. Historia się nie powtarza, ale ciągłość swą utrzymuje dzięki odtwarzaniu w formie doskonalszej i głębszej tendencji, które w pewnej epoce musiały ulec zahamowaniu, bo były jeszcze obiektywnie niedojrzałe, które jednak dopóty nie znikną, dopóki nie zniknie ich podłoże. Tem właśnie tłumaczyć należy odczuwaną dziś tak powszechnie i żywo aktualność problemów Wielkiej Rewolucji Francuskiej, które z ciasnych gabinetów uczonych historyków wdzierają się coraz dalej i uporczywiej w rzeczywistość społeczną. Spór historyków o Dantona i Robespierre'a traci coraz bardziej znaczenie teoretycznej walki fachowców i staje się znowu żywym, realnym konfliktem, jakim był w wieku XVIII i w pierwszej połowie w XIX. Oczywiście, że taki proces przyswajania sobie przez współczesne partie polityczne tradycij Wielkiej Rewolucji wykazuje napozór wiele sprzeczności i conajmniej dziwnych połączeń. Ale to tylko napozór. Nie jest rzeczą przypadku, że Robespierre ma dziś swych zwolenników zarówno na skrajnej prawicy, jak i wśród lewicy. Jego nauka i jego metoda posiadają bowiem takie wartości, które oderwane od siebie mogą być pojmowane bądźto jako reakcyjne, bądź też jako lewicowe.

## HISTORIA PEWNEJ LEGENDY

Z Panteonu Rewolucji Francuskiej wygnała Robespierre'a historjografia oficjalna, ta sama, która umiała być tak łaskawą i wyrozumiałą dla wszelkich szuj i karnalij potężnej epoki rewolucyjnej. Wyniosła na piedestał Dantona, nie zapomniała o jego wiernym adlatusie Fabre d'Eglantine, lotrzyku, mającym na sumieniu kieszkie komedje i pospolite malwersacje, przyhołubiła liberalnego arystokratę Lafayette'a, znalazła słowa uznania dla patetycznej retoryki żyromy — Vergniauda, umiała odkryć wielkość w skorumpowanej duszy hrabiego Mirabeau — a jednego tylko Robespierre'a przytłoczyła na długie dziesiątki lat pogardą i nienawiścią. Tak — pogardą i nienawiścią, czynnikami, które nie powinny chyba odgrywać jakiegokolwiek roli w nauce historycznej. Nie było takiego oszczerstwa, któregoby mu nie poskąpiono, nie było takiej nikczemności, którejby mu nie przypisano. Jednego tylko nie można było już zniszczyć, sfalszować i przydusić — jego słynnej nieprzekupności, która — nawet zdaniem wrogów — wyróżniała go zaszczytnie spośród innych wielkości rewolucyjnych. Ale wzamian za to obrabowano go z najpiękniejszej cnoty ludzkiej — współczucia i najpiękniejszej cnoty męskiej — odwagi. Okrutny i zimny, tchórzliwy i nikczemny — oto jakim przekazała go nam oficjalna historjografia. Umierał na gilotynie odważnie i wspaniale, ale legenda rozpoczęta przez zwyciężkę Termidor, kazała mu jęczeć, mdleć ze strachu i wyc o litość. Do dziś dnia pokutuje w podręcznikach historii wizja krwawego, tępego i ograniczonego tyra- wypranego z wszelkiego ludzkiego uczucia, z wszelkiej fantazji i zdolności, upiorna wizja nieomal opętanka, który zohydził rzekomo czysty i szlachetny porw francuskich mas ludowych.

Zastanawiając się nad tem zjawiskiem Rohden, autor jednej z wspomnianych monografij o Robespierre, dochodzi do przekonania, że „lewicowość” Nieprzekupnego nie może być dostatecznym powodem wyłączenia go z procesu idealizującego Wielką Rewolucję. Trzecia republika — argumentuje historyk hitlerowski — nie

jest bynajmniej wrażliwa na tym punkcie, czego najlepszym dowodem jest fakt ochrzczenia jednej z ulic nazwiskiem Heberta, który był zdecydowanym przeciwnikiem dantonistów, oraz nadania jednemu z placów nazwiska Augusta Blanqui, rewolucjonisty i zwolennika akcji bezpośredniej. Argument to mocno wątpliwej wartości. Ani bowiem Hebert ani też Blanqui, nie odegrali w dziejach Francji tak przełomowej i decydującej roli, jak Robespierre, który zrealizował poraż pierwszy w dziejach świata ustroj dyktatury mas uciskanych. Źródła legendy antyrobepierowskiej, która przybrała pośrednie formy apologetyki Dantona i dantonistów, istnieją już w okresie Termidoru. Kонтrewolucyjny dyrektorjat stanął wówczas świadomie na stanowisku dantonistycznym, wysuwając postać Dantona przeciw Maratowi i Robespierrowi. Dyrektorjat wiedział co robi. Oto bowiem w masach ludowych, wyprowadzonych w pole przez bogate mieszczaństwo dojrzewa wówczas coraz bardziej świadomość tego, że wraz z upadkiem Robespierre'a skończyła się rewolucja. W opinij lewicy ówczesnej zacierają się różnice pomiędzy Maratem i Robespierrem i ten ostatni, jako ofiara kontrewolucji, urasta do wyżyn symbolu walki ludu francuskiego o prawdziwą wolność i prawdziwą równość. Babeuf, będący kontynuatozem koncepcji Marata, uważa się równocześnie za następcę Robespierre'a i wraz z Buonarottim organizuje „sprzysiężenie równych”. Po zduszeniu tego powstania, dyrektorjat jeszcze zacieklej walczy z groźnym cieniem Nieprzekupnego i stara się w najrozmaitszy sposób zohydzić jego pamięć.

Adolf Thiers jest pierwszym historykiem francuskim, który stara się w swem monumentalnem dziele przedstawić obiektywnie terrorku Robespierre'a jako zło konieczne, wynikające z sytuacji ówczesnej Francji. Thiers jest jednak jeszcze daleki od wszelkiej próby rehabilitacji Nieprzekupnego. Potrzeba takiej rehabilitacji zjawia się krótko wtedy, gdy zaostrza się coraz bardziej konflikt Karola X z parlamentem. Nazwisko Robespierre'a staje się wtedy sztandarem walczącego republikanizmu, który nawiązuje chętnie do tradycji Jakobińców. Na dwa lata przed rewolucją lipcową robespierrezysty wydają drukiem listy i mowy Nieprzekupnego i St. Justa (skonfiskowane ongi przez termidorczyka Courtoisa), a równocześnie niemal ukazują się pamiętniki członka Góry Jakobińskiej Levasseura de la Sarthe, których wydawca Achille Roche piętnuje w przedmowie „podłe sprzysiężenie” przeciw Robespierrowi. Ale burżuazja francuska i jej inteligencja może tylko dopóty tolerować kult Robespierre'a, dopóki nie zdobyła władzy. Kiedy zaś osiągnęła już to, czego chciała, Robespierre staje się dla niej nie tylko niewygodny, ale wręcz niebezpieczny. Mobilizuje się znowu front przeciw wielkiemu rewolucjonistom pod hasłem humanitarnego antyterrorku, a Victor Hugo radzi mówić trochę mniej o Robespierre, a trochę więcej o Waszyngtonie. W tych to czasach Lamartine apoteozuje w pięknem swem dziele Żyromę, stronnictwo liberalnej burżuazji handlowej za czasów Rewolucji, a Robespierre'a nazywa „Lutrem polityki”. W tych to czasach występują przeciw Robespierrowi Quinet i Michelet i jedynie socjalista Louis Blanc wie, że „tylko Robespierre i jego ludzie zrozumieli, co to braterstwo”.

Zwycięskie mieszczaństwo francuskie pragnie czemprędzej zapomnieć o swej rewolucyjnej przeszłości i szuka dróg porozumienia z obozem arystokratycznym. Wielkie dzieło Taine'a, potępiające w czambuł całą rewolucję a wraz z nią i Robespierre'a, jest widomym znakiem przejścia mieszczaństwa na platformę zdecydowanej kontrewolucyjnej. Ponieważ jednak demokracja parlamentarna, dzięki której władza mieszczaństwo, wymaga stworzenia dla niej pewnej podbudowy tradycyjnej i pewnego symbolu, któryby swym patosem przykrywał brudne sprawy, geszefty i lajdactwa, rozpoczyna się na wielką skalę proces rehabilitacyjny Dantona, zainicjowany przez lekarza Robineta, a kontynuowany obecnie przez szkołę Aularda.

W oczach historyków mieszczańskich, Danton staje się spadkobiercą Żyromy i staje się ucieleśnieniem tego wszystkiego, co było w rewolucji „czyste, szlachetne i wzniosłe”. Trzeba było dopiero wielkiej pracy badawczej Mathieza i Jauresa, by odkryć, że tem, co rewolucji francuskiej nadało cechy prawdziwej wielkości i trwałości, były gigantyczne idee Maksymiljana Robespierre'a.

## MAŁA REWOLUCJA

Rewolucja „czysta i szlachetna”, taka jakiej pragnęła Żyromda i prawe, dantonistyczne skrzydło Jakobińców, ograniczała się do przewrotu politycznego, do objęcia władzy przez bogate mieszczaństwo na gruzach obalonego porządku feudałnego. Nie posiadając żadnej siły brakchjalnej, mieszczaństwo ówczesne i finansjera musiały dla urzeczywistnienia swych celów poruszyć niezadowolone z istniejącego porządku rzeczy masy drobnomieszczańskie i chłopskie. Demokracja parlamentarna i jej dekalog w postaci „Deklaracji praw człowieka i obywatela” miały, zdaniem burżuazji, być ukoronowaniem tego przewrotu, którego granicą była nienaruszalność i świętość własności prywatnej. O kulisach tej rzekomo „wielkiej”, a poprawdziej małej rewolucji mie-

szczańskiej napisał ostatnio ciekawą, jakkolwiek grzeszącą dużym prymitywizmem książkę Szkot monarchista Wilson („Madame Thermidor”), który — daleki od materializmu historycznego — sprowadza wrzenia rewolucyjne Francji XVIII w. do intryg międzynarodowej finansjery. W obronie zagrożonego przez dwór królewski systemu kredytowego, bankier Necker rozwija we Francji ożywną propagandę na rzecz „wolności” i monarchji konstytucyjnej na modłę angielską, mając nadzieję, że nowy parlament odda kontrolę nad finansami państwowymi potężnym domom bankowym. „Stan Generalne — konkluduje Wilson — były haniebnem oszustwem. sztuczną fasadą domów bankowych Neckerów i Cabarusów, potęgi pieniądza”.

Po śmierci Mirabeau, który przeciwstawiał się zakusom międzynarodowej klikki bankierskiej, Necker dąży do odbudowania systemu kredytowego i w tym celu stara się zdobyć wpływy wśród deputowanych, których w rozmaity sposób korumpuje. Ale w momencie, gdy udało mu się przekupić i przyciągnąć na swoją stronę Dantona, Talliena, Fouchego i innych, natrafia na przeciwnika groźnego, bo nieprzekupnego. Jest nim Robespierre, przedstawiciel oszukanych przez burżuazję warstw ludu pracującego, przedstawiciel rewolucji integralnej. Monarchistyczny pisarz, którego trudno chyba posadzać o sympatje dla Robespierre'a, wyraża się z nieklamany podziwem o człowieku, który zdobyłszy dzięki wpływom u Jakobińców i w Komunie Paryskiej władzę dyktatorską, wypowiada nieubłaganą walkę międzynarodowym sferom finansowym. Intrygi bankierskie zostały sparaliżowane. Terrorku Robespierre'a pociąga za sobą konsolidację Francji nazewnątrz i na wewnątrz. „Armje Robespierre'a” (tak pisze o nich ówczesna prasa angielska) biją na głowę wojska reakcyjnej koalicji, a na rynku pieniężnym asygnaty idą mentalnie w górę. Terrorku tępi bezlitośnie zauszników kapitału bankierskiego i decyduje się na ostateczną rozgrywkę z dwiema partjami, które reprezentują interesy burżuazji handlowej i finansjery, z Żyromdą i dantonistami. W obronie „zdrowych” finansów staje nie tylko Żyromda, ale buntują się wielkie miasta handlowe jak Bordeaux, Marsylja, Tulon i Lyon. Burżuazja handlowa, związana rozlicznymi węzłami z Londynem, w którym w zbiegają się nici międzynarodowej finansjery, staje po stronie Anglii przeciw własnej ojczyźnie. Zdradzieckie konszachty z Anglią nawiązuje również Danton i jego klika. Pięść Robespierre'a uderza szybko i nieomylnie. Miazdzy partję Żyromdy, a później stronników przedajnego Dantona.

## TERROR I CNOTA

Historjografia oficjalna starała się przez długie dziesiątki lat zamaskować istotny, klasowy sens sporu Robespierre'a z Dantonem, sprowadzając go do różnic natury taktycznej. A tymczasem reprezentowali oni odmienne stanowiska polityczne i społeczne, co przedstawia trafnie Buonarotti, dostrzegający w rewolucji francuskiej dwa główne obozy, z których jeden, grupujący dantonistów i żyromdystów „hroni porządku egoizmu społecznego” i nie chce zrieść różnic klasowych, a tylko zmienić je na własną korzyść, drugi obóz — Robespierre'a, wywodzący się z Rousseau'a, dąży do zreorganizowania społeczeństwa na podstawie bezklasowego porządku równości. I nie jest rzeczą przypadku, że obóz „egoistów społecznych” składa się w lwiej części z wyznawców wulgarnego epikureizmu, podczas gdy Robespierre i jego ludzie wyznają zasady filozofji życiowej stoików, dochodząc w nich niemal do ascezy. I nie jest też rzeczą przypadku, że gdy wśród Żyromdy i dantonistów roi się od sprzedawczyków, zdrajców, złodziei i dziwkarzy, żadnemu z robespierrezystów nie podobnego zarzucić nie można. Albowiem dla Dantona wolność nie oznacza nic innego, jak tylko wolność użycia i prawo robienia świństw, Robespierre natomiast zna tylko „despotyzm wolności”, sprawowany w imieniu ludu i cnoty, dwu pojęć, które splatają się w jego umyśle w nierozdzielny węzeł.

Żyromdyści i dantonisci byli liberałami, dla których demokracja stanowiła tylko ideał prawnopolityczny. Sprzeciwiali się przeto wszelkiej ingerencji państwa w sprawy gospodarcze, a rewolucyjne hasło równości komentowali jako brak przywilejów, równy start dla wszystkich, a więc i te same szanse. Równość była więc dla nich punktem wyjścia. Inaczej wyglądają ideały Robespierre'a. Uczeń Rousseau'a, przejęty jego koncepcjami równościowymi, dąży Nieprzekupny drogą stopniowego zmniejszania nierówności do stworzenia nowego ustroju społecznego, opartego na równości idealnej. Dziś wiemy, że ta koncepcja była utopją, że równości idealnej nigdy nie było i nie będzie, ale oceniając teorię Robespierre'a z perspektywy historycznej, umiemy docenić w niej w całej pełni wagę protestu społecznego przeciwko krzywdzie, której Żyromda broniła przy pomocy obłudnej i fałszywej formuły o równości, jako braku przywilejów, w ustroju, w którym istniał przywilej pieniądza. Robespierre był przewodcą i teoretykiem ówczesnego drobnomieszczaństwa, które z natury swej nie może wtedy zwalczać własności prywatnej. Więc i Robespierre nie pragnie zniesienia własności, ale jedynie jej ograniczenia i wyrównania różnic.



LEON KALTENBERGH

## SOCJOLOGJA LITERACKA

Spory metodyczne w zakresie badań krytyczno-literackich mogą się z pozoru wydawać nieciekawe. Nie można jednak odmówić im aktualnego znaczenia dla współczesności literackiej. Walka toczy się w zasadzie między dwoma obozami: formalistów i socjologów, jakkolwiek i jeden i drugi wciąga do starć szereg satelitycznych ugrupowań, nadając sprawie charakter bardziej hałaśliwy, niżby tego się można było spodziewać, wzięwszy pod uwagę fakt, że i formalisci i socjologowie wychodzą prawie z tych samych założeń.

Psychologistyczna lub „czysto“ estetyczna krytyka, uprawiana dotychczas, przestała wystarczać w tej mierze, w jakiej doniedawna zdawała się zadawawać idące w tym kierunku zapotrzebowania fachowych środowisk literackich, czy też czytelniczego ogółu. To, że dawny, formalny czy też impresyjny tok rozważań krytycznych nie napotykał wrogiego przyjęcia, tłumaczy fakt pomijania społecznej aktywności dzieł literackich. Dziś, gdy dzieła same, — bez względu na ich wartość artystyczną — stają się przedewszystkiem funkcjami (rządziej faktorami) zjawisk socjalnych (którymi mniej wyraźnie były zawsze), kwestia krytyki przestaje być sprawą indywidualnego stosunku do także indywidualnego tworu sztuki.

Zestrój elementów współczesnej rzeczywistości, kształtujący założenia i metody twórcze pisarza, właśnie w krytyce winien znaleźć uzasadnienie i analizę, która wykaże jego bezpośredni udział w powstawaniu utworu.

Proces kształtowania powinien być ściśle odgraniczony od tych wszystkich elementów samego dzieła, które rozważane dotychczas jako istotne stanowiły płaszczyk, pod którym przemyślało się przedewszystkiem jednostkowe, osobiste oceny i kryteria, usprawiedliwiając je koniecznością metodyczną.

Zadania „odbebechizowania“ i udostępnienia tych procesów powinna się podjąć krytyka literacka, o ile nie jest lub nie chce być narcyzystyczną duenną zjawisk literackich.

Przez dobór kryteriów gwarantuje krytyka, jeśli nie bezwzględna prawdziwość, to prawdopodobieństwo tych sądów o dziele, które wychodzą poza nie w sferę t. zw. „pozaliteracką“. Obowiązuje to zwłaszcza t. zw. krytykę społeczną, dlatego, że od niej właśnie, z racji jej metod, sięgających poza autora i dzieło, do środowisk szerszych, można wymagać jasnego sprecyzowania postulatów i osiągniętych w tym zakresie wyników.

O socjologicznych kryteriach badań literackich mówi się dziś rozmaicie. Jednakże trudno nie widzieć, że socjologiczna metoda nie tylko nie zwęża zakresu badań, ale go znacznie rozszerza, naświetlając nieuwzględniane dotąd aspekty dzieła, będące funkcją pewnego odcinka czasowego, socjalnego podłoża i charakteru epoki.

Dotychczas najbardziej szkodziła krytyce socjologicznej, zwłaszcza u czytelników, wulgaryzacja jej metod, uproszczonych do najwyższego stopnia. Stosowana przez pewne jednostki, uchodziła za szandarowy wyraz krytyki marxowskiej. Ale gdy dzieło literackie, pojęte przez marxowską właśnie krytykę jako obiektyw-

zacja pewnej epoki i klasy, nie stawało się bynajmniej łatwiejsze dla badań literackich, to przeciwnie: wulgaryzacja tej krytyki miała na celu ułatwienie schematyzacji treściowych momentów utworu, przez stosowanie gotowych formuł ekonomicznych tam, gdzie obowiązywała analiza socjologiczna. Jako wynik braku przygotowania, kompromituje tylko socjologiczną metodę badań i materializm dialektyczny, z którego rzekomo wychodzi.

Pod kompetencje krytyki socjologicznej podpadają przecież nie tylko treściowe momenty dzieła. Stosując własne kryteria, przesuwając się od najwyższego do najszerszego środowiska (autor — szkoła literacka — środowisko społeczne), wykrywa ona sens społeczny walorów formalnych: stylu, kompozycji, budowy, czy słownictwa.

Formalistyczna krytyka przy pomocy własnej metody, wynikającej z jej założeń, omawia te same elementy i na tem polega jej autonomizm w stosunku do krytyki socjologicznej. Łączenie tych dwu dróg w jedną — prowadzi do eklektycznego chaosu, metnego, jak każdy eklektyzm.

Na pierwszy rzut oka widać mocny i istotny związek krytyki socjologicznej z genetyczną. Słusznie. Ale kwestia genetyki w tem ujęciu przestaje być kwestią zasadniczą. Staje się prosto szczeblem w drabinie, wiodącej ku odsłonięciu wartości socjalnych. Zachodzi pytanie: jak krytyka socjologiczna może badać utwory o typice czysto formalnej, których założenia są czysto formalne i w których tematyka, eliminowana właśnie przez badania formalistyczne — nie odrywa żadnej roli. Utwory te z pozoru nie zawierają żadnych wartości, podpadających pod rozstrząsania krytyki socjologicznej. Wartość społeczna utworu — to nie jego różna aktywność w sensie propagandowym, tego charakteru, co naprzykład w „Germinalu“ Zoli. W romanse wyłącznie i tylko psychologicznym, pochodzącym z tej samej epoki (mianowicie w „La petite paroisse“ Daudeta) i nie posiadającym wartości socjalnych w sensie kinetycznym, ten ich brak jest wartością — ze stanowiska krytyki społecznej może ujemna — ale też wartością socjalną, która wskazuje szczególny typ kształtowania, spowodowany przez warunki.

Wykrywanie takich ujemnych, jak i dodatnich wartości, jest w sosunku do dzieł tego typu zadaniem socjologicznej krytyki literackiej.

Inny przykład: „Sklepy cynamonowe“ Br. Schulza. Jest to utwór, którego formalna strona rozrosła się kosztem tematycznej.

Idealny — zdawałoby się — przedmiot dla badań formalistycznych. Ale właśnie jako przedmiot badań jest utwór Schulza i dla krytyki socjologicznej nie mniej ciekawy. Idąc w tym wypadku od dzieła ku szerszym środowiskom, badania wykrywają stosunek do rzeczywistości i takie właśnie jej widzenie, jako wynik działania najwęższych środowisk: szkoły literackiej i psychiki samego autora. Proces kształtowania się ta-

wodzenia — czynią ogromne wysiłki dla sanacji stosunków wewnętrznych i wzmocnienia własnych sił.

W ten sposób „wielkie przemówienie“, które miało zadać śmiertelny cios parlamentowi i reżimowi, spaliło na panewce.

Wreszcie to, co jeszcze bardziej zdeorientowało grupy rexistowskie, to po pierwsze głośne wystąpienie niektórych przywódców z Liege i Namur, niezadowolonych z postawy grupy parlamentarzystów degrellewskich, a także stosunek rexizmu do wielkich strajków robotniczych z czerwca b. r.

Gdy wybuchł strejk w dokach Antwerpii, Rex nie miał słów dość twardych i dość obraźliwych dla opornych robotników. Gdy zrozumiał jednak całą potęgę ruchu robotniczego, zmienił front i — począł nawoływać do strejku! Jest to jeden z najsmutniejszych przykładów bezwstydnego demagogii, jakie zdarzyły się w Belgji. Niemniej jednak ten swoisty „socjalizm“ zdołał przestraszyć klasę mieszczańską, to jest 4/5 wyborców Rexa.

Taka jest obecna sytuacja w Belgji. Bynajmniej nie rozpaczliwa, nawet nie groźna. Tembardziej, że prócz niewielkiej grupy burżuazji, wychowanej w tendencjach i prądach profrancuskich, Flandrja nie dała się pozyskać propagandzie rexistowskiej.

Front ludowy, komitet czujności intelektualistów antyfaszystowskich, różne niezależne grupy lewicowe, najlepsi spośród katolików, wystąpili stanowczo przeciwko brudom i kłamstwom rexizmu.

Program drugiego rządu ludowego van Zeeland'a, przynosząc całemu krajowi, a specjalnie klasie robotniczej i klasom średnim nadzieję lepszej przyszłości, zmniejszy napięcie i rozmach ruchu rexistowskiego.

Wreszcie aprobując zbrodnie Franco w Hiszpanji, krwawe brutalności Hitlera i łupiestwa Mussoliniego, Degrelle zdemaskował się jako faszysta, sympatyzujący z najbrutalniejszymi i najhaniebniejszymi przejawami tego ruchu. To jedno wystarczy w Belgji, by go pozgrażyć.

Léo Moulin

kiego stosunku, tego a nie innego widzenia napotykanych zjawisk, wykrzywie przyczyn tej a nie innej postawy (przyczyn, oczywiście, pozaliterackich), to wszystko zadania krytyki socjologicznej. Styl i język — zresztą w tym utworze elementy zasadnicze — dadzą się zanalizować i uzasadnić tą samą drogą: jako wynik zestroju przyczyn pozaliterackich. Gdy krytyka formalistyczna wychodzi od morfologii utworu i traktuje styl, kompozycję, język i t. p., jako samoistne zjawiska, a eliminuje tematykę, to krytyka socjologiczna wychodzi od tematyki. Utwór Br. Schulza, zanalizowany metodą formalistyczną, ukaże się wyłącznie w świetle artystycznego rzemiosła. Poddany badaniom socjologicznym zostanie naświetlony jako wyraz warunków epoki i jej obiektywizacja przez przedstawiciela określonej klasy społecznej. Stanowisko wulgarystyczne (najczęściej u nas) przedstawia się następująco:

„Br. Schulz pisze nie o walce klas, ale o karakony. Karakony, jako bohaterowie utworu, weszły do literatury. Ale przyczyn, dzięki którym wzięły się karakony, Br. Schulz nie porusza. Wobec tego utwór jego jest społecznie szkodliwy“ (autentycznie!). Czy może być coś bardziej pozbawionego sensu? Prosty, jasny, wystarczający sprawdzian literacki: karakon bez paszportu. Nie można takiego sądu odnieść do t. zw. w dialektyce „skrótu“. Ale gdy taki skrót ma w sobie skondensowaną, w każdej chwili zdolną do rozwinięcia argumentację — to „skrót“ cytowany, urobiony ze streszczenia kilku innych streszczeń, nie mieści w sobie żadnej argumentacji. Jest dowodem kulturalnego chuligaństwa i niesumienności w ujmowaniu omawianych zjawisk.

Badając utwory typu książki Schulza, krytyka socjologiczna poprzez morfologię dzieła dociera do czynników, kształtujących jego założenia. Inna droga badania obowiązuje w stosunku do dzieł, które wynikają ze świadomych założeń społecznych. Jako przykład konkretny może posłużyć tu „Tragedjowa noc“ („Tragedijnaja noc“ — przekład fragmentu p. t. „Dnieprostroj“ ogłosił Tuwim).

Tu pierwszym etapem badań musi się stać analiza warunków, narzucających taką właśnie tematykę.

Gatunek poetycki utworu, łącznie z techniką pisarską i chwytami wyrazowymi, z takim a nie innym słownictwem, wersyfikacją i kompozycją — jest funkcją założenia. W utworach tej kategorii, które są wynikiem zgóry postawionego problemu, kwestia morfologii, rozważana z punktu widzenia krytyki socjologicznej, staje się materiałem do zbudowania sądu o jakości wykonania utworu. Charakter utworu (monumentalny) wpływa z monumentalnego założenia twórczego (budownictwo). Założenie — to logiczna konsekwencja warunków. Można by zarzucić takiej krytyce jednostronność, o ile nie pamięta się o istniejącej obok uzupełniającej krytyce formalistycznej, która bada dzieło z punktu widzenia jego autonomizmu, jako ważne samo dla siebie zjawisko kulturalne. Pytanie „jak?“, stawiane przez krytykę socjologiczną w stosunku do wykonania utworu, różni się tem od podobnego „jak?“ krytyki formalistycznej, że pierwsze żąda odpowiedzi, wykraczającej poza dzieło, gdy odpowiedź na drugie musi być uzasadniona przez samo dzieło w jego ramach. Krytyka socjologiczna bada funkcjonalne i faktorowe znaczenie utworu, gdy formalistyczna zajmuje się tylko jego morfologią. Warto podkreślić, że sama tematyka, która jest tylko punktem wyjścia badań socjologicznych, nie jest sprawdzianem wartości dzieła. Sąd: „Utwór Biezymińskiego jest dobry, bo opiewa budownictwo socjalistyczne“ jest z dialektycznego punktu widzenia tak samo bezsensowny, jak sąd o utworze Schulza. Chcąc konsekwentnie wytrwać na takim stanowisku, należałoby przyjąć, że i „utwory“ dziennikarzy hitlerowskich, także w pewien sposób „opiewające“ socjalistyczne budownictwo — są dobre. Konsekwencja jednak rzadko cechuje tych niedopreparowanych krytyków. Dlatego też ich „dobre“, lub „złe“ jest zależne całkowicie od gotowych schematów broszurkowych. W ten sposób wytwarza się szablon, który stosowany do wszystkich zjawisk literackich nabiera cech i kompozycyjnej barwności tapety: czerwona farba i jednokowy dla wszystkich ścian wzór — oto broń zasadnicza.

Tapeciarska krytyka — to właśnie to, co zaśmieca i zamula współczesne literaturoznawstwo. I nie tylko to. Przeniknąwszy na szpalty czasopism, stara się ucieszyć swoją „wąską jednotronnością i brakiem wyższych natchnień“ rozmaitych Irzykowskich i Skiwskich.

## SZPILKI

NIEZALEŻNE PISMO SATYRYCZNE

Cena egzemplarza 30 gr.

Prenumerata kwartalna zł. 3.—

REDACJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, SENATORSKI L. 4

Piszą: Marjan Hemar, Tadeusz Holländer, Stanisław Jerzy Lec, Andrzej Nowicki, Leon Pasternak, Lech Piwovar, Jan Szełąg, Edward Szymański, Julian Tuwim, Zbigniew Uniłowski, Feliks Zandler i inni.

Rysują: Karol Baraniecki, Marja Berezowska, Jakób Bickels, Bohdan Bocianowski, Władysław Daszewski, Henryk Grunwald, Elżbieta Kanarek, Bronisław Linke, Eryk Lipiński, Franciszek Płarecki, Stanisław Prussak, Andrzej Siemaszko, Zenon Wasilowski, Jerzy Zaruba i inni.



wiem i tacy, którzy bezpłatnie „praktykowali” przez trzy lata, ażeby czwartego znów zostać bez żadnej możliwości zarobkowania. Są między nimi i tacy, którzy przez te lata darmowej pracy utrzymują się poprostu z jałmużny, są i tacy, którzy odżywiają się raz dziennie kubkiem kawy z kontyngentu przeznaczanego na dożywianie biednych dzieci. W nagrodę — nowe kilka lat bezrobocia. Władze żądają od nich takich ofiar i uważają, że to do niczego nie zobowiązuje.

Nie śpią również siły reakcyjne, które tu i ówdzie niedwuznacznie przebąkują, że wobec takiego stanu rzeczy należałoby pozakładać „skromne, prywatne szkółki”, utrzymywane z filantropji litościowych serc, pań ze dworu, ks. proboszcza i „kwiatków” ulicznych. Rozmaite „organizacje charytatywne” marzą w skrytości ducha o tem, jakby to było dobrze, gdyby pozakładać ubożuchne parafjalne szkółki, któreby dzieci chłopów i robotników uczyły trochę pisania, czytania i rachunków tudzież umacniały w rzeczach wiary. Jednym z propagatorów takich szkółek jest znany skądinąd profesor i filozof W. Lutosławski, który jak się zdaje zrezygnował już z zakładania „Kuznic” gwoli wychowania porządnych ludzi, a misję tą chciałby przejąć na Macierz, T. S. L. i t. p.

Wiadomo do jakich celów zmierzają podobne projekty. W interesie oświaty, kultury i postępu należy im się jaknajenergiczniej przeciwstawić.

Wobec takiego fatalnego obrazu sytuacji w szkolnictwie dziwnym jest bierne stanowisko potężnej, bo około 80% wszystkich nauczycieli liczącej organizacji — Związku Nauczycielstwa Polskiego. Wprawdzie się rozpowiada w tych kołach głośno o tem, że Związek walczy o wysokozorganizowaną szkołę powszechną, o zatrudnienie wszystkich nauczycieli i t. d., „walkę” tę prowadzi od lat, a rezultatów żadnych niema. Sytuacja się pogarsza, zamiast poprawić. Ataki pisemek endeckoklerykalnych stroją Związek w glorię organizacji postępowej, nieomal bojowej i maskują (nieświadomie) jego właściwe oblicze, które pokrywa się z obliczem t. zw. lewicy sanacyjnej (radykałna frazeologia obok kultu dla obozu piłsudczyków). Należy zaznaczyć, że odnosi się to głównie do naczelnych władz związkowych. Maszy nauczycielskie bowiem różnią się w swoich poglądach od oficjalnych kierowników i prezesów. Ze obóz sanacyjny rzekomej „waleczności” Związku nie brał na serjo, mamy dowód choćby w tem, że pomiędzy posłami na dzisiejszy sejm znajdują się członkowie Z. N. P.

Należy więc wobec tego mieć się na baczności; Związek bowiem, chcąc w przyszłości zagarnąć pod swoje skrzydła ową rzeszę bezrobotnej młodzieży nauczycielskiej, powołał do życia komisję, której celem jest między innymi, zjednoczenie twórczego rozpadu młodzieży w ramach konkretnej pracy nad krystalizacją własnego światopoglądu, własnego pionu ideowego, lub „urabianie postawy ideowo-zawodowej i społecznej przyszłych nauczycieli”. Komisja owa poczęła wydawać dla bezrobotnych absolwentów zakł. kszt. naucz. pismo, cytowany właśnie tutaj „Głos Młodych Nauczycieli”, dwumiesięcznik, którego pierwszy numer niedawno się ukazał. Jest to numer niejako programowy.

„Z otuchą wyczytywaliśmy się — piszą anonimowi autorowie artykułów — w enuncjacji kierowników państwowej o mobilizacji kultury”. „Z radością wchłaniamy życzenie Rządu, który pragnie widzieć zbiorowy, niemal powszechny wysiłek młodych sił, młodych mózgow i ramion”. Dalej radują się z hasła „dźwignięcia Polski wzwyż”. Branie tego rodzaju oświadczeń za dobrą monetę świadczy o — powiedzmy poprostu — naiwności entuzjastów. Podobnych hasel było wiele i przedtem, tak że możnaby się już do nich przyzwyczaić. Wszak sporo już czasu minęło, jak premier Kościłkowski wołał z trybuny: „Niech się młodzi nie martwią o chleb!” Entuzjazm taki „ku porzuceniu serc”, wzmacniany wykrzyknikami, bije również z innego artykułu; jego nieznan autor (napewno nie bezrobotny nauczyciel) pociesza absolwentkę, która już cztery lata czeka na posadę i znajduje się w strasznych warunkach materialnych:

„to nie dowód, że koleżanka będzie czekała jeszcze cztery lata na pracę. Napewno nie! Rozwiązanie kwestji bezrobocia jest już bliskie, tem bliższe, że podnieśliśmy ją sami jako najbardziej palącą konieczność...”

(„Głos Mł. Naucz.”).

Owszem, rozwiązanie tej kwestji musi nadejść, ale zdaje się, że nie dzięki wam, ale pomimo was, panowie. Nie z tej strony należy go wyglądać.

A! współpracownicy „Gł. Mł. Naucz.” nie ograniczają się jedynie do samych frazesów. Nic podobnego. i własne (a raczej nie własne, a przyswojone koncepcje rozwiązania problemu bezrobocia nauczycieli są to projekty stworzenia specjal-

nych dla przyszłych nauczycieli „obozów pracy”. Być może nawet, że zamiast 30 gr. dziennie, placonoby, powiedzmy 40 gr. Obozy te, snuje dalej publicysta „Głosu Mł. Naucz.” prowadziłyby takie instytucje jak: Liga Morska i Kolonjalna, L. O. P. P. i t. p. Uświadamiałyby one i przygotowywały przyszłych nauczycieli do szczytnych zadań wpajania w dziecięce umysły takich prawd, np. że powinniśmy sobie zdobyć kolonie albo zakupić maskę gazową. A jakby to w takich warunkach można roztoczyć pieczę nad właściwym kierunkiem krystalizowania się owego, wspomnianego już „pionu ideowego”? Poprostu idealnie. Świetny pomysł!

Część omawianego artykułu, traktująca o tych sprawach, nosi tytuł: „Szukamy dróg wyjścia”. To są więc według mniemania Z. N. P. owe drogi wyjścia? Jak na ludzi, których endecki odłam prasy posądza o socjalizm, a nawet o komunizm, to wcale nieźle.

Trudno więc przypuszczać, ażeby oparta na takich założeniach akcja Związku, mająca na celu skupienie w swoich szeregach owej rezerwowej armii nauczycielskiej, mogła wydać spodziewane owoce. Hasła, któremi operuje, nie znajdują oddźwięku.

Nie jest jednakże wykluczone, że pod naciskiem mas członkowskich, kierownicy Z. N. P. będą zmuszeni skierunek swojej polityki zmienić. Pewne objawy wskazują na to, że taka zmiana jest zupełnie możliwa.

ANDRZEJ WOLICA

### SAMOTNOŚĆ #)

Palce — chude patyki tkwią w załamanych dłoniach.  
Płuca — szmaty podarte — pachną znoszoną onucą  
(tyle już razy pisano) krew szumi falą w skroniach  
boli serce zmęczone z piersi nie może uciec.

Jak karłowatym drzewom ramionom brak przestrzeni:  
Ustom bladym zaciętym trybuny brak wysokości.  
Jeden wyniosły słuchacz — wymagające milczenie.  
Jeden miarowy odgłos — własne zmęczone kroki.

Dni jednakowych szyby powoli zjadane kurzem.  
Wieczory przy świetle lampki bladej piętnastowiecowej  
Codziennie cień kwadratowy własnej głowy na murze  
i słowa od ściany odbite — złe niepotrzebne słowa.

Noce jak piolun gorzkie dziurawą łodzią płynące  
po rudej fali cierpienia — burzą zastygłą w ciszy.  
Dłonie kurczowo ściśnięte nad sercem — chorem słowem.

Złe niepotrzebne słowa, których nikt nie usłyszy.

Życie, jak marynarkę powiesić w nieznanej szatni  
i odejść pętlą schodów — mijać piętro po piętrze  
samotność skończyć samotnie — poprostu umrzeć prywatnie —

Kończy się wszystko smutnym irracjonalnym wierszem.

\*) Wiersze z przygotowanego do druku tomu p. t. „Z kamiennego domu”.

JÓZEF NACHT

### DO PRZYJACIELA #)

WŁADYSŁA WOWI JAWORSKIEMU

Nie tłumacz dziewczętom że gwiazdy szeleszczą  
że można oszaleć wśród znużonych godzin  
ucz jasnowłosą nieprzytomnych pieszczoł  
bardziej od metafor rozkosz życie słodzi.

Tymczasem gwiazdy huczą jak lampy ogromne  
zafaczamy się w szpaler kamienic rosnących w pion  
czujemy że nie zapomnisz i ja nie zapomnę  
burzy włosów, obłądnych dat i chłodnych rąk.

Ulice płyną prosto, niechętnie naszym krokom  
miasto jest twarde z betonu, na którym kwitną latarnie  
syczą latarnie płucami gazowemi: dokąd?  
błądzimy w pustyni miasta, usychamy z pragnień.

I już ulica wspomnień błysnęła raną otwartą  
na tej ulicy przecież niedawno jeszcze z nią...  
smutno, gdy stopy znużone skarżą się cicho asfalom  
boleśnie śmiać się z rozpaczy albo z miłości kłąć.

### METAMORFOZA

Slupy telegraficzne związane drutami  
nie biegły sobie naprzeciw  
las gadatliwy zamilkł  
i księżyc błady nie świecił.

Ból się powiesił na drucie  
i mdlał ogromny i czarny  
wietrzyk rozpaczliwie go cucił  
i mrok ku chmurom się garnał.

Skonał już ból na drutach  
i żaden cud się nie stał  
w zbrodni drgających minutach  
pogańska rodzi się zemsta.

\*) Wiersze z tomu „Podział godzin”, który ukaże się nakładem Księgarni Nowoczesnej we Lwowie.

LECH PIWOWAR

### POŻEGNANIE NAPOLEONÓW #)

Spójrzno: oto biegają, biją skrzydłami!  
Nie mieści ich miasto, pulsująca żrenica światel.  
Upadają co krok bez oddechu,  
u rzesz czułych zwisają nam i  
tęsknią za okrągłym, dopełnionym światem.  
Ale nie spełnia się najdrobniejsze z ich przeczuć.

Spójrzno: Napoleon! Zamieszani w tysiąc spraw ogromnych.

Spod nieba wiecznego historii odpędza ich syrena  
fabryk ogarniętych burzą przemysłu.  
Czekają kogoś, kto w odpoczynku oprze się o ich pomnik  
i uniesie go na plecach. Ale nikogo niema.  
I czasy zamykają się, jak kry nad Wisłą.

Wrogowie mocniejsi od przyjaciół, niewiadomo gdzie zabici.

Na datkach zwycięstw i klęsk szum ustał i gwar umilkł.  
Kłamią mapy. Dzieci nie kochają historii.  
Niebo zwinięte i mętne, szary kłęb podartych nici.  
Obce ludy, obce kraje. Niema znajomych w tłumie.  
Nie przypomina poranku ciemny śpiew wieczorny.

Spójrzno: Napoleon! Zazdrościłeś im tych przeobrażeń,  
któremi deptali narody. Biegają, blask w oczach niewidomych.

Wszystkiego im brak. Wielkie pragnie być małym. dalekie chce być bliskim.

Gdy: świat nasz zmieniony w świat naszych marzeń!  
Dzieci o oczach filozofów budują w nim domy,  
gdzie mieszkają ludzie spokojni, jak ich uściski.  
Chodnikiem poruszonym przez krystaliczne lśnienia,  
ulicą zamieszkaną przez zielone piosenki —  
otwierają się wtedy wszystkie okna i w każde wpływa obłok —  
idzie człowiek, jak koło, pełen swego imienia,  
szczęśliwy ze swych myśli, z uda, z brzucha, z ręki;  
nie potrzebuje już niczego, aby być sam sobą.

### NIEDZIELA

Oto jest twoja ręka, czarny kwiat, na łące, gdzie czyn jej usłano  
w pogodne godziny spokoju. Ziemia zagarnia jej wonie  
a w fałdach powietrza dymiąc mgły różu spadają słońca w twe włosy, ognie  
lipca w siano.  
Oto twoja ręka, po pracy od piór ptaków lżejsza!

Zamiast ramienia gałąź! Kołysaniem, jak cień okrąża czoło.  
Na szeleście jej krwi owoc, na gałęzi owoc nowy. wola świeża!  
Z twych kwiatów wysianych w czarny tydzień, z ich roboczego popiołu —  
patrz, posłuchaj! — ziemia się rozszerza.

### PRYZYSTAŃ SAMOLOTU

Widzieliście nad zachodem, gdy odwracał lot!  
W tem miejscu teraz gwiazdy kreślą jasne koła  
i ludzie, mniejsi niż ziemia, nierówne, gnuśne kółka.  
Dlatego Bogu patrzyli w twarz, gdy powalał ich Grzmot.  
I nie umiejąc latać, pukają się w czoła:  
nie ufają ani poetom ani jaskółkom.

W zwierzęcym języku poezja: anioł oderwany w niebo.  
I nasz smutek ma siłę kości waszych i krew waszego mięsa!  
Jak zachód obity czerwienią, powlecze się skórą świat wasz,  
skórą ze szkła, abyście raz spojrzeli w swe trzewia;  
tu, w ciepłym, odartym sercu biją wiersze, najtwardsze zwycięstwa  
i w brzuchu, bębnie dancingu, gwiazdne rozpalają światła!

Oko więcej radości niesie, niż okna strzelistych kościołów.

I a rzesza, która się przed pyłem mruży,  
więcej wplata natchnienia w muzyczne nerwy słów,  
niż wszystkie infinita, pełne potu i mozolu.  
Oddech wierszy, oddech burzy  
lamie brutalnie przegniłe drzewa snu.

Widzieliście! Nad zachodem odwrócił śpiew,  
rąbiąc odporne chmury na gwiazdach się położył  
samolot! Skrzydła mocniejsze niż ręce, motor mężniejszego od serca,  
im silniejszy, wyżej! Nic, że się w patrzeniu zmniejsza.  
Walczy poezja wraz z wami i spłynie ulicą, po nożu  
błyszcząca, światła krew.

Wiersze leżą na ziemi oświetlone barwą przystani.  
Przechodziecie tyle dróg, szukając poezji, waszego najpiękniejszego nazwiska!  
Jeśli ptaki odlatują, ich lot wam nie kłamie:  
raz przejęty zbliska  
drga, jak skrzydła w zakochanych głosie!

\*) Wiersze z mającego się ukazać w końcu września tomu „Róża wiatrów”.

# BRANKA-LUX

CZEKOLADA  
DLA  
WYBREDNEGO  
ZNAWCY















# K O L U M N A S A T Y R Y

## BILANS PRZYPADKU

Miał sporo forsy. Jadł i pił  
w hotelu, w którym właśnie był,  
z najdroższych dań wybierał.  
I tak mu dobrze było, że  
kieliszek wznosił, kłaniał się  
siedzącym i kelnerom.

Kwiaciarce, która stała tuż,  
z rąk wyjął sporo pysznych róż,  
zapłacił banknotami.  
Z róż chłód i zapach słodki wiał.  
Trzydzieści złotych ponad dał,  
aż się zalała łzami.

Orkiestrze z sześciu chłopów dać  
znów kazał dwieście złotych. Grać  
nie mogli ze wzruszenia.  
I boyom dał i pikolom,  
dziewczętom dał i gigolom.  
Prostu. Bez liczenia.

Rachunku nie chciał. Zgiętych wpół  
rzucił banknotów plik na stół  
i już wychodził z sali.  
Za nim z podziwem szedł krok w krok  
tancerzy, służby, boyów tłok.  
Ach, jakże go kochali.

Śmiał się, powiedział: „mniej z tem“,  
Okrycie wziął, krzyknęła w tem  
garderobiana w złości:  
„Trzydzieści groszy biorę za  
trzymanie rzeczy, niech pan dał  
Niema? No, proszę gości!“

Przystanął. Śmiech mu tryskał z lic,  
pieniędzy szukał, nie miał nic,  
już ani grosza z sobą.  
Kwiaciarka, boye, gigole,  
kelnerzy, dziwki, pikole,  
ci obcy stali obok.

On prawie prosząc spojrział, lecz  
patrzyli nań już jak na rzecz,  
wszyscy, jakby na znak.  
Zdjął szybko palto, rzucił je  
kobiecie, a wynosząc się  
pomyślał: Ano, tak!

ERICH KAESTNER

przełożył TADEUSZ HOLLENDER

## NA EINSTEINA

Einstein mówi: Wszystko względnie,  
A ja na to: — no bezwzględnie.

FELIX ZANDLER

## RYM-MARZENIE

Już wreszcie spełnił się sen d-ra  
Bermana. Ma rym do Hollendra.

FELIX ZANDLER

## NA P. A. L.

Jak by to było cudownie i ślicznie,  
Gdyby tak P. A. L. nasz, jak król Sardanapał,  
(Choć to niezdrowo i niegramatycznie),  
— Wszystkich swych członków ponabijał na pał.

FELIX ZANDLER

## NA SŁONIMSKIEGO I IRZYKOWSKIEGO

Codziennie wystawiają na śmiech i na żer się,  
Ten temu płwa na cokół, ten temu w popiersie.

JÓZEF NACHT

## WPLYWOLOGJA

Gdyby tak Boy i Moliere żyli sobie razem,  
Pisałby Boy komedje, Moliere był lekarzem.

## HISPANSKA KREW

Gdy chory na hemofilję infant krwi potrzebuje  
na odmianę w Hiszpanji tyle krwi się marnuje.

## NA KRUPPA

Dla zysku, na własnych braci się rzucisz,  
Z prochu wyrosłeś, w proch wszystko obrócisz.

MR. HOMO

## OLIMPIJSKI DZWON...



rys. J. Bickels

proj. T. Hollender

## Ich rufe die Jugend der Welt

### NA ROZSIAJU

Z dnia na dzień wciąż bardziej mi wstyd,  
w sercu głupiej i w duszy bladziej,  
bo to chyba obłędu szczyt  
rozdwojone życie prowadzić.

Kiedys tutaj przychodzi gość,  
ot, niejaki towarzysz Gładych,  
siada, gada, powiada: — „Dość  
mamy takich facetów bladych!

— „Wy — powiada — niby, że Front,  
zdecydujcie się raz nareszcie,  
a my — mówi — gdy... to was wont,  
bo wy kontra naprawdę jesteście!“

Wyszedł, ręki nie podał mi.  
Zasmucony przekonał brakiem  
Siadłem sam. W tem staje u drzwi  
drugi gość. Popychała niejaki.

Ten wciąż głucho patrzył pod stół,  
pełen groźnej i świętej ciszy...  
(Kiedys chodził ze mną do szkół,  
o, inaczej byłby nie przyszedł).

— „O, — powiedział — o, a więc tak,  
zdradzasz naród z żydokomuną,  
wartoby cię, o, słów mi brak,  
eh, i mówić nie warto!“ I splunął.

— „No poczekaj — mówi — gdy my...“  
Trząsł się cały święty i blade,  
szabli szukał, nie znalazł. I  
Popychała wyszedł jak Gładych.

Sam zostałem. Już pewny, że  
nikt nie wejdzie, spytać nie raczy,  
czy, powiedzmy, komuś się chce  
kochać, myśleć troszkę inaczej.

O to idzie najbardziej snąć,  
pomyślałem z westchnieniem cichem,  
by się mogli po mordzie prać  
Popychała z drugim Gładychem.

Nam, szengajstom inny padł los,  
decydować się szybko i jąc  
słowem pięknym wychwalać w głos  
chamską tęgość i siłę czyjąś.

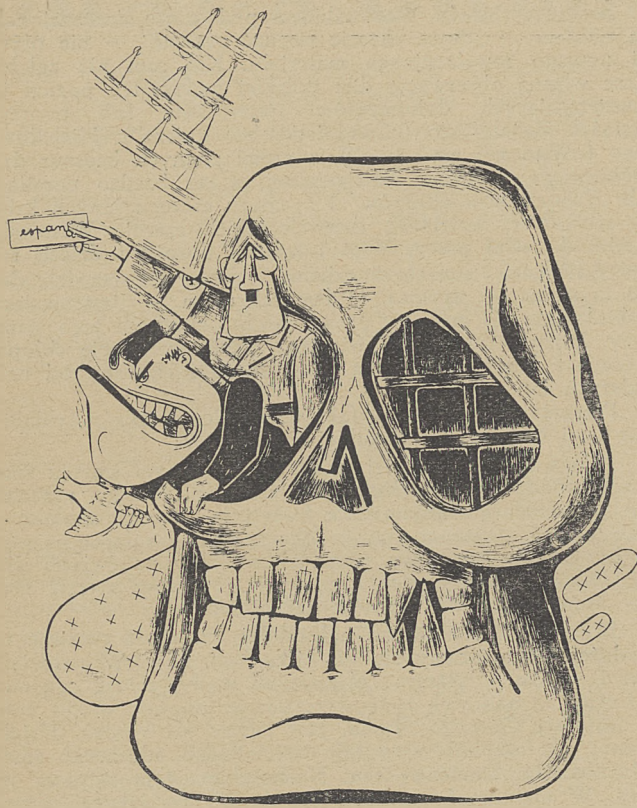
Zrozumiałem i nosem dym  
odtąd puszczać cicho w pokoju  
i rytmicznym — rym, cym, cym, cym  
od dziś uspokajam jąźń swoją.

TADEUSZ HOLLENDER

W 12-stronicowym numerze 18-tym „Sygnałów“ z dnia  
1 czerwca:

Włodzimierz Jampolski — Listy Brzozowskiego, Marjan  
Piechal — Jaka awangarda?, Bolesław Zubrzycki i Stanisław  
Salzman — Dyskusja o inteligencji, Faustyn Tea-Gawiński —  
Wieść wyzwolona, Tytus Czyżewski — O malarstwie i poezji  
bez literatury, Marja Wrześniewska — Historia niedokończona,  
Izydor Berman — Niemiecka poezja lewicowa, Anatol Mi-  
kułko — „Ot fajnie“, Anna Kowalska — Poznanie zmienia  
świat, Halina Górska — Pisarz i masy. Wiersze Juliana Wita,  
Lecha Piwowara, Emila Zegadłowicza, Erica Kästnera, Klara  
bunda, Henryka Lerscha, Bertolta Brechta (w przekładach  
Pawła Hertza, Tadeusza Hollendera i Tadeusza Zakieja). Ko-  
respondencja. Z salonu plastyków (6 reprodukcji). Kolumna  
satyry (T. Hollender, J. Huszcza, St. J. Lec, J. Nacht  
L. Brattel).

Z drukarni „SŁOWA POLSKIEGO“, Lwów.



rys. K. Baraniecki

## Na zachodzie bez zmian

### BALLADA O ZDECHŁYM PSIE

W teatrze szła (leżała) państwowotwórcza sztuka  
dla ludzi o kręgosłupach wygiętych jak S,  
a tej sztuki właśnie — najgłówniejsza sztuka  
była, że na nią nie chodził nawet zdechły pies.

Bo tego psa zdechłego (nawet się nie wabił)  
i pozagrobowe życie nie było idyllą,  
gdy go Bóg litościwy ręką hycła zabił,  
wykopał go nocą jeszcze eks-murarz Ypsilon.

Pies był trochę wściekły, więc Ypsilon zdechł także,  
kiedy zjadł go nazajutrz łapczywie na lunch;  
zawsze byłem zdania, że nie zdrowo, a jakże,  
jadać psy zdechłe i wściekłe. Pono jasne wręcz.

Była o tem wzmianka w gazecie rządowej  
(jest proszę obywateli taka, naprawdę, że jest),  
dlatego o tym fakcie rzadko kto się dowie,  
bo jej także nie czyta nawet zdechły pies.

STANISŁAW JERZY LEG

### KOBRY I DEKOBRA

Rzekła raz do kobry kobra:

„Droga kobro, bądź tak dobra —  
Powiedz mi, kim był Dekobra?..“

Druga na to: „Choć dokładnie  
Wiem, nie powiem — sama zgadnij!“

„Kiedy ja wiem, a ty pewnie  
Nie wiesz? — pierwsza woła gniewnie —

„Ja wiem!“ — „Nie wiesz!“ — „Wiem do czarta...“

Awantura wnet zażarta.

W gruncie rzeczy obie kobry

Wcale nie znały Dekobry —

Bo i skąd??

FELIX ZANDLER

### COGITO

Powiedział Kartezjusz: „Cogito ergo sum“.

A tacy, co nie myślą? — Tacy także są.

### NIE WYSTARCZY GŁOSIĆ...

„Powrót do natury“ głosił wielki Rousseau —  
Czemu więc sam nie chodził nagi tudzież boso?

### COŚ DLA P. T. SADYSTÓW

Oto dla sadystów jest maksyma bycza:  
Idąc do kobiety, nie zapomnij bicza.

### PRZYCZYNA POPULARNOŚCI

Gdyby w becze Diogenes za życia nie siedział  
Niktby o nim teraz, po śmierci nie wiedział!

FELIX ZANDLER

### ZAWODNIKOM POLSKIM NA OLIMPIADZIE

Mieli jaknajlepsze chęci,  
chcieli dla Polski zdobyć wór medali,  
ale niestety konkurenci,  
konkurenci, cholera, nie dali!

FELIX ZANDLER

### NA KOLUMNĘ PLASTYKI W „SYGNAŁACH“

Faktura, martwa natura, olej...  
Trzech pejzażystów i jeden katolik.

JÓZEF NACHT

Redaktor i wydawca: KAROL KURYLUK

Redakcja i administracja:  
LWÓW, UL. JAKÓBA STRZEMIĘ 8

codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt,  
od godziny 18—19

PRENUMERATA:

roczna 5 zł., półroczna 2\*60 zł., kwartalna 1\*40 zł.

Wpłacać przekazami rozrachunkowymi LWÓW Nr. 1